

# Aleksander Radecki

---

## 7. niedziela zwykła, „Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem”

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 237-238

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z laikatu? Jak ja mogę przyczynić się do walki z tą straszną plagą? Współczesnymi nam trędowatymi są dzisiaj także bezdomni, bezrobotni, mieszkańcy przytułków, schronisk i hospicjów. Mieszkają z dala od naszych wygodnych mieszkań, ale przecież w naszym zasięgu. Nawet nie na Madagaskarze, ale może na sąsiedniej ulicy. Budzą wstręt, a nawet strach. Nasi trędowaci. Ciekawe, czy Jezus brzydziłby się z nimi rozmawiać...

*ks. A. Napach*

## 7. NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 II 2006

### „Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem”

Dzisiejsza liturgia słowa przypomina nam termin, który dla wielu już dawno przeniesiony został do „słownika wyrazów całkiem obcych” – a najlepiej gdyby zupełnie przestał istnieć. Tym zgrzytającym w ludzkich uszach słowem jest słowo „grzech”.

Nie ma już grzechu?

Wiele zrobiono, by usunąć dyskomfort, który to słowo powoduje: wyśmiano, wytłumaczono, dorobiono ideologię, pomnożono niemoralność i nienormalność przez miliony praktykujących „wyznawców” bezbożnego systemu, przegłosowano nawet przykazania Boże, aby tylko każdy z nas mógł dowolnie – na miarę swoich potrzeb i wyobrażeń – kształtować świat zasad i postępowania. Efekty tych poczynań są straszliwe, a w dodatku i tak sumienia nie da się zagłuszyć.

Grzech – to nieprawość, postępowanie przeciwne normom etycznym, wykroczenie przeciw dobru, nadużycie wolności, którą człowiek został obdarzony przez Boga. Katechizm przypomina, że nie odnajdziemy istoty grzechu, jeśli nie uwzględnimy głębokiej więzi człowieka z Bogiem (KKK 386).

„Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem” – powtórzyliśmy kilka razy, śpiewając psalm. Może – podobnie jak ewangeliczny paralytyk – chcielibyśmy uzyskać od Jezusa tylko pełnię zdrowia fizycznego, „bo to najważniejsze, by być zdrowym”? Ale przecież i najzdrowsi w końcu pomierają – choćby nawet i po tych tradycyjnych stu latach – i co wtedy będzie się liczyło na Sądzie Ostatecznym?

I przyznajmy się: czy to rzeczywiście tak jest, że ci zdrowi, silni, a nawet bogaci są prawdziwą chlubą swojej rodziny, narodu, Kościoła, żyjąc w sposób godny naśladowania?

Moja szansa: przyznać się do grzechu

Ludzie nie znają tej opcji, na którą czeka Bóg. Gdy ktoś przyzna się do błędu, wady, okaże się słaby – przegra z konkurencją, zostanie odrzucony, a nierzadko brutalnie wykorzystany.

Bóg działa zupełnie inaczej: moje zgięte w pokorze kolana, szczere wyznanie grzechów – otwiera upusty Jego miłosierdzia! A tego miłosierdzia potrzebuje naprawdę każdy

z nas! Św. Jan przecież zapisał: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1 J 1,8-10).

Pozostaje zatem dokonanie wyboru: chcę odejść ze świątyni, z tej Eucharystii o własnych siłach jako w pełni uzdrowiony czy raczej imponuje mi los paralityka, z którym inni mogą zrobić ostatecznie, co tylko zechcą?

„Posyłam was” – czyli wyobraźnia miłosierdzia w praktyce

Paralytyk miał szczęście; można się zastanawiać: skąd wystraszył takich czterech pomysłowych bliźnich, dzięki którym dostał się do Jezusa? Dowiemy się kiedyś. Poznamy też w niebie, jak i przez kogo ta akcja została zorganizowana.

Dzisiejsi paralitycy jednak na ogół nie mają tyle szczęścia – przynajmniej większość z nich – dlaczego? Bo sprawy wiary i moralności uznaliśmy za tematy na tyle prywatne, by ich nie poruszać nawet w gronie najbliższych. Tymczasem powstaje pytanie: kto – jeśli nie my – przyprowadzi do uzdrawiających rąk Jezusa tych, z którymi przyjmowaliśmy Komunię, przyjmowaliśmy sakrament bierzmowania, a może nawet staliśmy blisko ołtarza – a którzy dziś deklarują swoją niewiarę – ba, nawet wrogość wobec wszystkiego, co Boże?

Poza tym tak rozwinęliśmy naszą niby to delikatność i wrażliwość, że pozwalamy sobie uciec od spraw zasadniczych wobec chorych czy umierających, tłumacząc, że widok księdza (a nawet sama myśl związana z jego obecnością) spowoduje u nich strach przed wizją końca ziemskiego życia.

„W tym, co do was mówię, nie ma równocześnie «tak» i «nie»” – wyznał Apostoł Narodów, św. Paweł. Oby i nam się udało dojść do takiej jasności widzenia: ja sam potrzebuję uzdrowienia jako „zawodowy” grzesznik i zadbam, by pomóc innym w spotkaniu z Panem, który ma moc uzdrawiania i odpuszczania grzechów.

*ks. Aleksander Radecki*

## 8. NIEDZIELA ZWYKŁA – 26 II 2006

### Dlaczego nie pościmy?

W dzisiejszej ewangelii pojawiło się pytanie, skierowane przez uczniów Jana Chrzciciela i faryzeuszów do Pana Jezusa: „Dlaczego uczniowie Jana i uczniowie faryzeuszów poszczą, a Twój uczniowie nie poszczą?”. Proszę wybaczyć, że odejdę od analizowania tego pytania w podanym kontekście, ale zadam to pytanie właśnie nam, chrześcijanom XXI wieku – na trzy dni przed Środą Popielcową, przed Wielkim Postem: Dlaczego my nie pościmy, choć wezwanie do tej praktyki jest wciąż aktualne?